

Ignacy Krasicki - Żona modna

A ponieważ dostałeś, coś tak drogo ceniał,
Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił".
Bóg zapłać". Cóż to znaczy? Oziębłe dziękujesz,
Alboż to szczęścia swego jeszcze nie pojmujesz?
Czyliż się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?"
Nie ze wszystkim; luboć to zazwyczaj tak bywa,
Pierwsze czasy cukrowe". Toś pewnie w goryczy?"
Jeszcze!" Bracie, trzymaj więc, coś dostał w zdobyczy!
Trzymaj skromnie, cierpliwie, a milcz tak jak drudzy,
Co to swoich małżonek uniżeni słudzy,
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
A jejmość tylko w domu rządczyną i pani.
Pewnie może i twoja?" Ma talenta śliczne:
Wzięłem po niej w posagu cztery wsie dziedziczne,
Piękna, grzeczna, rozumna". Tym lepiej". Tym gorzej.
Wszystko to na złe wyszło i zgubi mnie wsporzej;
Piękność, talent wielkie są zaszczyty niewieście,
Cóż po tym, kiedy była wychowana w mieście".
Alboż to miasto psuje?" A któż wątpić może?
Bogdaj to żonka ze wsi!" A z miasta?" Broń Boże!
Żłem tuszył, skorom moją pierwszy raz obaczył,
Ale żem to, co postrzegł, na dobre tłumaczył,
Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy,
Wiejski Tyrsys, wzdychałem do mojej Filidy.
Dziwne były jej gesta i misterne wdzięki,
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,
Szliśmy drogą romansów, a czym się uśmiechał,
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wzdychał,
Widziałem, żem niedobrze udawał aktora,
Modna Filis gardziła sercem domatora.
I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
A czego mi najbardziej żal, ponęta zbioru,
Owe wioski, co z mymi graniczą, dziedziczne,
Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne.
Przyszło do intercyzy. Punkt pierwszy: że w mieście
Jejmość przy doskonałej francuskiej niewieście,
Co lepiej (bo Francuzka) potrafi ratować,
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa czas na wsi przesiedzi,
Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.
Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny.
Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nieciasny,
To jest apartamenta paradne dla gości,
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jejmości.
Punkt piąty: a broń Boże! - Złakłem się. A czego?
&Trafia się - rzekli krewni - że z zdania wspólnego
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy!&
&Jaki węzeł?& &Małżeński&. Rzekłem: &Ten śmierć kończy&.&
Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty.
I tak płacąc wolnością niewczesne zaloty,
Po zwyczajnych obrządkach rzecz poprzedzających

Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.
Wyjeżdżamy do domu. Jejmość w złych humorach:
>>Czym pojedziem?<< >>Kareta<<. >>A nie na resorach?<<
Daliż ja po resory. Szczęściem kasztelanic,
Co karete angielską sprowadził z zagranic,
Zgrał się co do szeląga. Kupiłem. Czas siadać.
Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.
Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska kareta.
Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta.
Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki,
Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki
Niosą pudło kornetów, jakiś kosz na fanty;
W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
W drugiej sroka, dla ptaków jedzenie w garnuszku,
Dalej kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.
Chcę siadać, nie masz miejsca; żeby nie zwlec drogi,
Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
Wyjeżdżamy szczęśliwie, jejmość siedzi smutna,
Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
Przerwała jejmość myśli: >>Masz waćpan kucharza<<
>>Mam, moje serce<<. >>A pfe, koncept z kalendarza,
Moje serce! Proszę się tych prostactw oduczyć!<<
Zamilkłem. Trudno mówić, a dopieroż mruczyć.
Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta.
>>Mam, mościa dobrodziejko<<. >>Masz waćpan stangreta?<<
>>Wszak nas wiezie<< >>To furman. Trzeba od parady
Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
Możesz waćpan ustąpić<<. >>Dobry<<. >>Skąd?<< >>Poddany<<.
>>To musi być zapewne nieoszacowany,
Musi dobrze przypiekać reczuszki, łazanki,
Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki.
Ustąp go waćpan; przyjmą pana Matyjasza,
Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza.
A pasztetnik?<< >>Umiałci i pasztety robić<<.
>>Wierz mi waćpan, jeżeli mamy się sposobić
Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych,
Trzeba i cukiernika. Serwis zwierściadlany
Masz waćpan i figurki piękne z porcelany?<<
>>Nie mam<<. >>Jak to być może? Ale już rozumiem
I lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,
Domyślam się. Na wety zastawiają półki,
Tam w pięknych piramidach krajanki, gomółki,
Tatarskie ziele w cukrze, imbir chiński w miodzie,
Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,
A na wierzchu toruński piernik pozłacany.
Szkoda mówić, to pięknie, wybornie i grzecznie,
Ale wybac mi waćpan, że się stawię sprzecznie.
Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości<<.
Zmilczałem, wolno było żartować jejmości.
Wjeżdżamy już we wrota, spojrzęła z karety:
>>A pfe, mospanie; parkan, czemu nie sztakiety?<<

Wysiadła, a z nią suczka i kotka, i myszka;
Odepchnęła starego szafarza Franciszka,
Łzy mu w oczach stanęły, jam westchnął. W drzwi wchodzi.
&g;&g;To nasz ksiądz pleban!<< &g;&g;Kłaniam<<. Zmarszczył się
dobrodziej.
&g;&g;Gdzie sala?<< &g;&g;Tu jadamy<<. &g;&g;Kto widział tak jadać!
Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać<<.
Aż się wezdrznął Franciszek, skoro to wyrzekła,
A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
Jam zostałem. Idziem dalej. &g;&g;Tu pokój sypialny<<.
&g;&g;A pokój do bawienia?<< &g;&g;Tam gdzie i jadalny<<.
&g;&g;To być nigdy nie może! A gabinet?<< &g;&g;Dalej.
Ten będzie dla waćpani, a tu będziem spali<<.
&g;&g;Spali? Proszę, mospanie, do swoich pokojów.
Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,
Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych.
A ogród?<< &g;&g;Są kwatery z bukszpanu, ligustru<<.
&g;&g;Wyrzucić! Nie potrzeba przydatnego lustru.
To niemczyzna. Niech będą z cyprysów gaiki,
Mruczące po kamyczkach gdzieniegdzie strumyki,
Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,
Tu domek pustelnika, tam kościół Dyjanny.
Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki,
Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki,
A tu słowik miłośnie szczebioce do ucha,
Synogarlica jęczy, a gołabek grucha,
A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy,
Nad nieszczęściem Pameli albo Heloisy...<<
Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać,
Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać,
Uciekłem. Jejmość w rządy. Pełno w domu wrzawy,
Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy;
W dwa tygodnie już domu i poznać nie można.
Jejmość w planty obfita, a w dziełach przemożna,
Z stołowej izby balki wyrzuciwszy stare,
Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.
Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju.
Poszły słoiki z apteczki, poszły konfitury,
A nowym dziełem kunsztu i architektury
Z półek szafy mahoni, w nich książek bez liku,
A wszystko po francusku; globus na stoliku,
Buduar szklni się złotem, pełno porcelany,
Stoliki marmurowe, zwierściadlane ściany.
Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace,
A ja w kącie, nieborak, jak płaczę, tak płaczę.
To mniejsza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,
Wykwintne kawalery i modne imoście,
Bal, maszki, trąby, kotły, gromadna muzyka,
Pan szambelan za zdrowie jejmości wykrzyka,
Pan adiutant wypija moje stare wino,
Á jejmość, w kącie szepcąc z panią starością,

Kiedy się ja uwijam jako jaki sługa,
Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.
Po wieczery fejerwerk. Goście patrzą z sali;
Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali.
Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,
A tu brzmia coraz głośniej na wiwat trębacze.
Powracam zmordowany od pogorzelska,
Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa,
Przekładam zbyt ni ekspens, jejmość zapalczywa
Z swoimi czterma wsiami odzywa się dwornie.
>>I osiem nie wystarczy<< - przekładam pokornie.
>>To się wróćmy do miasta<<. Zezwoliłem, jedziem;
Już tu od kilku niedziel zbyt kujem i siedziem.
Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie,
Cóż mam czynić? Próżny żal, jak mówią, po szkodzie"